

Z Alp



JAN KASPROWICZ

Z Alp

Na jeziorze Czterech Kantonów

I

Rozbłękitnioną płyniemy topielą...
Na jej zwierciadło snąć się niebo zwali,
Ciężkie od blasków, co się po nim ścielą,
Lejąc szmaragdy wkroś stopionej stali.

Naokół góry, naodziane zielą¹
Marzących świerków, kąpią szczyty w fali;
Czasami śnieżne kopy się zabiela,
Lub zaczerwieją granity w oddali.

Wietrzyk zawiewa i wraz z szumem wody
Duszę sennymi melodiami pieści,
W żar jej piekący słodkie niosąc chłody.

I głębia, pełna tajemniczych wieści,
Ciągnie ją k'sobie² na nieznaną gody —
Precz od trosk ludzkich, od ludzkiej boleści.

II

Barwami tęczy jezioro się mieni:
Słońce południa stapia się w lazury,
W szmaragd i turkus w tej wodnej przestrzeni,
W złota ciecz skrząca, w rubinów purpury.

W fioletowe mgły spowite góry,
W wstęgach śniegowych, w podszyciu zieleni,
By³ koronkowe, Raj wiążące mury,
Z swych tajemniczych wabią nas półcieni.

Przestworza cisza przedziwna zalega...
Czasem głos ludzki zerwie się znad brzegu
Pieśnią wesołą, lub się głuchym gwarem

W statku zagnieżdży. Ale duch nie słyszy,
Co mówią ludzie: zbratany z bezmiarem,
Światłem i falą płynie w Raj tej ciszy.

GÓRA, WODA,
ARKADIA

Cisza, Raj

¹naodziane zielą — odziane zielenią. [przypis edytorski]

²k'sobie — ku sobie, do siebie. [przypis edytorski]

³By — jakby, niby. [przypis edytorski]

III

Majestatyczne, opieśnione⁴ wody!
Skalne olbrzymy strzegą waszej toni,
Z której promienny wyszedł duch swobody,
Co ludzkiej piersi od spodlenia broni.

Cóż, że się zbiera naokół ich skroni,
Którą srebrzyste opasały lody,
Burza szalona? Grom się z niej wyłoni,
By w nic się rozbić o kamienne grody.

O święte fale! niech ten duch wasz w mojej
Spragnionej piersi będzie na kształt zdroi⁵,
Które w rozpacy dniach laska Mojżesza

Z skał wydobyła — tą cudowną mocą,
Co zbawia ludy; niech walczących rzesza,
Czerpiąc z tych źródeł, nie padnie przed nocą.

IV

Negacja życia, znikczemniała, marna,
Wiążąca ducha, co się rwie w błękity,
Jako te śniegiem naodzione szczyty,
Które powstrzymać pragnie chmura czarna

W pięciu się dumnych ich turni!... Nie powiem,
Choć się zbudzona wyobraźnia sili,
Co dziś jest we mnie — to jedno, że zdrowiem
Pierś ma oddycha w tej wspaniałej chwili.

Negacja życia, stwarzająca karły!
Wobec tych cudów wielkiego Żywota,
Co płodzi granie i głębie jeziora,

Gaśnie twych oczu szklanych blask umarły,
Znika oblicza twego bladość chora,
Bo Raj przed tobą otwiera swe wrota...

V

Włokła się dusza z skrzydły zmęczonemi,
Smętna i z skargą na ten los, co łamie
Wszystkie szlachetne wysiłki tej ziemi,
Pragnącej spocząć aż tam! w Raju bramie.

Zdawało jej się, że w piekielnej chemii
Nędz i walk ludzkich apostazji⁶ znamię
Wyniesie z sobą, że ją krzyk oniemi⁷
Kupczących w świętym człowieczeństwa chramie⁸.

Duch

⁴*opieśnione* — opiewane w pieśniach przez wielu poetów. [przypis edytorski]

⁵*zdroi* — zdrojów. [przypis edytorski]

⁶*apostazja* — odstępstwo od wiary. [przypis edytorski]

⁷*oniemić* — uczynić niemym. [przypis edytorski]

⁸*chram* — świątynia. [przypis edytorski]

I z rezygnacją swój bardon⁹ wojenny,
Jak zagaszoną rzuciła pochodnię,
Myśląc, że na nic pieśń się już nie przyda.

A dziś znów powiał nad głową półsennej,
Broniąc jej z pola uchodzić niegodnie,
Urok Przyrody i duch Winkelryda¹⁰.

VI

O duchu boży, z wirchów tych krzesanic¹¹,
Z wód tych głębiny do tak bujnych lotów
Przynaglający człowieka, że za nic
Ma one drogi, skąd nie ma powrotów!

Bóg, Duch

Gdzież twa ojczyzna? Nie uznajesz granic,
Kreślonych ręką uchwałnych despotów:
Do piersi ludzkich, jak do swych kochanic,
Schodzisz z miłością, tam masz dom swój gotów.

W blaskach południa, w sinych mgłach północy,
Co się zwieszają nad zmrożoną ziemią
Ciężkim ołowiem, twoje iskry drzemią.

Ale jak długo nieraz świat ten czeka,
Byś je rozżegnał tchem swej wielkiej mocy
I ich płomieniem rozgrzał pierś człowieka!

Czas, Kondycja ludzka,
Przemiana

VII

Wiej, płyn — nie przejdzie ten twój ruch bezpłodnie,
Tocz się, pierś ludzką swem tchnieniem rozpieraj,
Pokoju ciche przybytki otwieraj,
Koj miłująco, pieśń i głaszcz łagodnie.

A jeśli trzeba, Samsona pochodnie
Rozpał, na kłamstwo żelazem nacieraj,
Mów „żyj!” jednemu, drugiemu „umieraj!”
Aż wzniesiesz cnotę, a zniweczysz zbrodnię.

Niejedno zginie, co, na pozór żywe,
Od dawna stoi nad śmierci krawędzią,
Bo nie chce wchłaniać twych światła potoków...

Wszystko, co spełnisz, cne i sprawiedliwe:
Wszakże ty jeden masz prawo być sędzią
I wykonawcą swych świętych wyroków...

⁹bardon — średniowieczny instrument muzyczny, przypominający lirę lub lutnię. [przypis edytorski]

¹⁰Winkelryda — chodzi o Arnolda von Winkelrieda, szwajcarski bohater narodowy, którego nazwisko stało się symbolem poświęcenia życia dla ojczyzny. Wsławił się podczas bitwy pod Sempach w 1386 r., stanowiącej punkt zwrotny w konflikcie między Związkiem Miast Szwajcarii a Habsburgami. Z okrzykiem „Droga do wolności!” rzucił się na włócznie Austriaków, przyjmując na siebie atak pierwszej linii przeważających sił przeciwnika. Przyczynił się tym do rozłamu szyków bojowych nieprzyjaciela i umożliwił atak Szwajcarom, a w konsekwencji — wygraną. Postać Winkelrieda przywołał J. Słowacki w *Kordianie* (proponując w miejsce mesjanistycznej wizji Polski jako Chrystusa narodów, hasło: „Polska Winkelriedem narodów”). [przypis edytorski]

¹¹krzesanica — w ten sposób określone są w utworze wszystkie w ogóle strome szczyty; słowo nawiązuje do nazwy Krzesanica, jaką nosi szczyt w Tatrach Zachodnich, najwyższy (2123 m. n.p.m.) szczyt Czerwonych Wierchów. [przypis edytorski]

VIII

Cóż, że w zamęcie dziejowych orkanów,
Gdy się nad światem stęsknionym rozjarzy
Blask twój, wiew jakiś przygasi go wraży,
Jęk budząc nowy wśród zdeptanych łąków?

Cóż, że z twej klęski szydzi śmiech szatanów,
Aż nawet w sercu natchnionych pieśniarzy,
Twojej świątyni stróżów i kapłanów,
Wiarę w twą siłę mróz zwątpienia warzy?

Szatan

Przemijający to tryumf, choć wieki,
Płodne w łzy gorzkie, w kłątwe i w krwi rzeki,
Trwa nieraz orgia radości piekielnej.

Lecz czym są wieki w Żywota łańcuchu?
Czym chcą, niech będą, ty je przetrwasz, duchu,
Bo, idąc z Boga, jesteś nieśmiertelny!

IX

Na szare turnie cichy półmrok pada
I z wolna spływa po granitów zrębie,
Otula świerków rozwelnione stada,
Ściele po toni swe puchy gołębie.

Jakaś się chmurka ściera na skał zębie,
Wietrzyk tajemne wieści opowiada,
Seledynowe zasypiają głębie,
Nagich krzesanic zasypia gromada.

I oddech grani i oddech jeziora
W srebrne, powiewne, lekkie mgły się zmienia,
Chcące oplątać duszę w swoje sidła.

Duch

Lecz do spoczynku ona dziś nieskora¹²:
Zrywa się naprzód bez lęku i drżenia —
Widać, że nowe przybyły jej skrzydła.

X

Żegnajcie wody! Z rozwartemi oczy,
Czujny, a świeży, duch mój precz ulata
Tam! gdzie się niebo ze szczytami brata,
Gdzie się lawina z hukiem gromów toczy.

Gdzie szumem kaskad groźny twórca świata,
Dech prabytowy, w wiecznych śniegach broczy —
W promieniach życia albo w śmierci mroczy —
Tam płynie dusza, w moc i hart bogata.

Żegnajcie wody! Wyżej! coraz wyżej
Pójdzie — do niebios granic się przybliży,
Przez skał urwiska, przepaściste lody,

¹²nieskora — niechętna. [przypis edytorski]

Kogo tych waszych głębin wiew owionie:
Taką ma siłę duch, co wasze tonie
Wziął za mieszkanie — wielki duch swobody.

XI

Ozwał się z dolin dzwon i po przestworze
Srebrnymi dźwięki, jak po fali, płynie:
W tej uroczystej wieczoru godzinie
Pnie się po graniach, pełza po jeziorze.

Raz jeszcze dusza patrzy ku głębinie:
W półśnie się modli głębia i w pokorze
Turnie, opadłe na świerkowe łoża,
W półśnie się modlą na ten dzwon w dolinie.

Wokół przenika jakieś tchnienie boże
Tę kryształową wolności świątynię —
Dusza od modłów wstrzymać się nie może:

Cała się w ciszę półsenną owinie
I w uroczystym modli się wieczorze —
Z dzwonem, co echem gdzieś w bezmiarach ginie...

Modlitwa

*Na Teufelsbruecke*¹³

I

Czekamy słońca... Jedna wielka chmura
Świat pochłonęła i dżdzem w oczy bije
Wędrowcom, światła spragnionym; ponura
Mgła pierś nam ciśnie, chwyta nas za szyję,

Dreszcz wlewa w kości... Szarych kłębow góra
Zaległa przepaść, a wśród nich się wije
Z szumem i hukiem bielsza mgła... Wichura
Coraz to grubszy piętrzy wał i kryje

W dżdżystej kurzawie i tę bielszą wstęgę:
Huk tylko słycać, syk i szum w mgle ciemnej,
Kłęb tylko widać za kłębem — bez końca.

Cóż nam rozwieje dzisiaj tę potęgę
Chmur kotłujących? Byłbyż trud daremny,
Co nas tu przywiódł?... Ach! czekamy słońca...

Deszcz, Obłok, Słońce

¹³Na Teufelsbruecke pod Andermatt spędziliśmy w zimnej dżdżystej chmurze dzień cały: od czasu do czasu mgła się przerzedzała, odsłaniając olbrzymie, czarne granie, zmienione ręką ludzką na fortecę. Na jednej z tych imponujących, a groźnych ścian widnieje w białym obramowaniu wielki krzyż, wryty w skałę. Straszliwy wodospad Reussy, niezwykle koło Teufelsbruecke szerokiej, rozpryskującej się pod nami z nieopisanym szumem i hukiem, wyglądał w chmurze tej na wstęgę mgły nieco bielszej od tła ogólnego. W miejscu, obok którego staliśmy, oparci o kamienną balustradę mostu, wpatrzeni w ten potężny, nie dający się przedstawić obraz przyrody, wsłuchani w ogłuszający huk i szum, odbyła się słynna w dziejach bitwa Suworowa z wojskami Napoleona I. Prawdziwie, niepodobna pojąć, jak istoty ludzkie mogły opanować żywioł, szalejący wśród gładkich, spadzistych, nieb sięgających brzegów. — Powyższe sonety słabem są tylko odbiciem obrazu widzianego i wrażeń doznawanych. Mgły ustąpiły dopiero pod wieczór i wtedy to mogliśmy sobie zdać sprawę z tego groźnego piękna, jakie w tem miejscu stworzyła przyroda. [przypis autorski]

II

Mgły z mgłami wiodą jakiś straszny taniec,
Hukiem i szumem mgła im w takt przygrywa;
W krąg cały przestwór — istny rozpasaniec —
Przy tej muzyce w mgławych płasach pływa.

Muzyka, Natura, Taniec

Nic nam innego promienny kaganiec
Nie wskaże dzisiaj? Patrz! patrz! mgieł przedziwa
Rwą się — z ich głębin czarny, skalny szaniec
Swoje potworne czoła wydobywa:

Wśród opoczystych ścian żelazne bramy,
Nad nimi lufy armatnie „Witamy”
Szepcą z otworów... I jeden i drugi

Zjawia się żołnierz, warowni obrońca...
A tam odsłonią krzyż wilgotne smugi,
W dżdżach wykąpany... Ach! czekamy słońca...

III

Huk, szum i syki i mgła czarnopłowa,
Pochłaniająca cały świat... Z jej toni
Naraz się widmo straszliwe wyłoni,
Z mgieł ma ramiona i z mgieł jego głowa.

Wizja, Duch

Słania się, rośnie... Któż to, co się chowa
W tych czarcich pianach? co te chmury goni?
Patrz! jakaś czerwień ocieka mu z dłoni:
Krew z dżdżem zmieszana... To duch Suworowa!

Słania się, rośnie, falą mgieł się zbliża,
Gdzie na opoce bieleje znak krzyża,
Staje i rzęzy: „Jam jest twój obrońca!”

A krzyż na zimnym, zwilgotniałym złomie,
Wpół przysłonięty, leży nieruchomie...
Mrok się powiększa... Słońca! słońca! słońca!...

Jungfrau

I

Granitów srebrny zrąb
w przewiewnych fioletach,
Na czole mając tkań¹⁴,
sprzędzoną z śniegów mlecznych,
Pnie się w niebieską głąb
po mgieł sinawych grzbietach,
By¹⁵ symbol wiecznych trwał
i prawd strzelistych, wiecznych.

GÓRA

Nie wstrząśnie żaden grom
tą Jungfrau niebopienną,

¹⁴tkań — tkaninę. [przypis edytorski]

¹⁵By — tu: niby. [przypis edytorski]

Ni halny wicher, co bór
za jednym tnie zamachem:
Zaledwie lodu złom
gdzieś strąci w toń bezdenną,
Lub zwinne elfy gór,
kozice, przejmie strachem.

Tak stoi wieków wiek
ten prawd strzelistych, wiecznych
I wiecznych symbol trwał,
choć w przepaść gdzieś bezdenną
Grom strąca lodu zwał,
las ginie, giemza¹⁶ kona.

Przy szumie kaskad, rzek,
w powodzi skier słonecznych
Tak przędzie sobie tkań,
ze śniegów tkań promienną,
Milczących pani skał,
ta Jungfrau niewzruszona.

II

Wysłuchany w dźwięki dum,
płynących z cierpień harfy,
Z pragnieniem wiecznych prawd,
z wiecznego żądzą bytu
Manfredów¹⁷ idzie tłum,
gdzie Jungfrau z chmurnej szarfy
Śnieżysty przędzie haft
na skroniach swego szczytu.

Stanęły u jej stóp
prometejowe rzesze,
Z rozdartych leją łon
ból świata i ból własny:
„Gotuje-li nam grób,
czy z głązów swych wykrzesze
Niszczący wszelki skon
żywota promień jasny?”

Tak płynie dźwiękiem harf,
które wiecznego bytu
I wiecznych żądzą prawd
Manfredów stroją rzesze,
Rozpacznych odgłos mąk,
pijących krew im z łona.

A Jungfrau z chmurnych szarf
na skroniach swego szczytu
Śnieżysty przędzie haft

Nieśmiertelność

Los, Nieśmiertelność

¹⁶giemza — delikatna, kozia skóra; została tu zastosowana metafora *pars pro toto* (część zamiast całości) i giemza oznacza kozę, nie tylko jej skórę. [przypis edytorski]

¹⁷Manfredów... tłum — nawiązanie do bohatera dramatu Byrona *Manfred*; druga scena utworu dzieje się w Alpach, na skale Jungfrau Manfred pragnie popełnić samobójstwo, co zostaje w ostatniej chwili udaremnione. „Tłum Manfredów” oznacza licznych naśladowców bohatera byronicznego, samotnika i indywidualisty, tragicznie przeżywającego swą egzystencję. [przypis edytorski]

i mgławki włos swój czesze¹⁸
Na nieb bezbrzeżny krąg
i milczy, niewzruszona.

III

Wiecznego trwania znak,
wiecznego symbol życia
Zarzucił mgławki kask
na promieniste oczy;
Kamienny ginie szlak
śród śnieżnych chmur pokrycia,
Słoneczny gaśnie blask,
co lśnił po grzbietach zbroczy.

„Ledwie w połowie dróg!
Za stadem giemz bez drżenia
Biegliśmy, a tu lód
i mgły i wiew mogilny!
Kto zbawi, Czart czy Bóg?
O mocy Przeznaczenia!”...
Tak on Manfredów ród
w rozpacz lka bezsilnej.

Z wolna się wieczny byt,
znak wiecznych prawd z tej mroczy
Dobywa: chłodny blask
skał nagość opromienia...
Wędrowców zginął ślad...
Tam! nowe spieszą grona...

I strojna w śnieżny szczyt
i w wieńcu śnieżnych zbroczy
Zrzuciwszy chmurny kask,
z spokojem Przeznaczenia
W bezkresny patrzy świat
ta Jungfrau niewzruszona...

Na lodowcach Aletschu

*Towarzyszowi podróży,
dr. J. Czerniakowi.*

I
Śniegu i lodu srebrzyste bezmiary,
Wśród nich, jak wyspy, straszne sterczą złomy;
W górze niebieskich kryształów ogromy,
Rozpłomienione słonecznemi żary.

Bóg, Góra

Fioletowe zniknęły opary —
I wzrok nasz, cudów przedwieku łakomy,

¹⁸Jungfrau... mgławki włos swój czesze — nazwa szczytu znaczy: Młoda Kobieta; góra uosobiona jest tutaj właśnie jako rozczesująca swe włosy z mgieł kobieca piękność. Był to obiegowy motyw w romantyzmie. [przypis edytorski]

Ma tuż w nagości dziewiczej widomy
Znak bożej siły, źródło wielkiej wiary.

I z ciał tych naszych, zawisłych bezwładnie
Na opoczystych urwiskach, ulata
Duch, zachwycony, nad śnieżne przestworze —

Nad czarne szczyty, śmiejące się zradnie
Obliczem z lodu, i klęka w pokorze
Gdzieś przed nieznanym źródłem tego świata.

II

Milczący szliśmy zamarzłym dunajem,
W skok przekraczając kotliny bezdenne,
Bramice śmierci dla człeka, promienne
Wrótnie żywota dla tych sił, co wzajem

Zwalczają siebie, wieczyste a plenne¹⁹
W zmian nieskończoność. Nad tych lodów krajem,
Nad tą kuźnicą drzeźnią szczyty senne,
Ciche, błyszczące. I my błędni stajem²⁰

Z dziwu i słuch nasz tężymy w tej ciszy
Głębie bezmierne. I patrz! duch nasz słyszy
Onego Ducha, co miał moc, by w tumy²¹,

Duch, Strach, Stworzenie

Nieb sięgające, pospiętrzać opoki...
Strach !... Czy nie zerwą dziś się jego szumy,
By świat ten wkoło zwalić, strącić w mroki?!...

III

Spoza gór czarnych, zza śnieżnych przełęczy
Szum dolatuje: O lodów pokłady,
O skalne zręby łamią się kaskady,
A tam! — lawina głuchym hukiem jęczy.

Ach! szum ten duszę przygniata i męczy:
Nie zwykła ona chadzać tymi ślady...
Lecz patrz! u stóp się macierzanka wdzięczy
W mchach, których głaźne nie pocięły grady.

Rośliny

A tu — rumianek naszych pól... I z drogi
Straszliwej grozy, przejmującej trwogi
Dusza na skrzydłach znużonych uchodzi

W kraj łąk i lasów rodzinnych. Lecz błogi
Sen rychło rzuca i wraz z Śmiercią brodzi
W kaskad, przepadlisk i lawin powodzi.

¹⁹plenne — dające plon; płodne. [przypis edytorski]

²⁰stajem — stajemy (forma skrócona). [przypis edytorski]

²¹tum — staropolskie określenie katedry lub kolegiaty. [przypis edytorski]

Ze szczytu Eggishornu

I

Zrzuć cielesne z siebie brzemie,
odśłoń wzrok z śmiertelnych błon
I patrz, duszo: w śniegach białych
to nie głazny sterczy mur,
To przedwiecznych piewców plemię
niezdobyty ma tu schron,
To druidów skamieniałych
spoczął tu olbrzymi chór.

Ciało, Duch, Wzrok

W promienistym dyademie²²,
zasłuchany w boży dzwon,
Który w plazmach sił ospałych
budzi czujny życia wzór,
Z niebiosami łącząc ziemię,
wieki tutaj дума on,
W płaszczach z lodu okazałych,
w wieńcu z blasków albo chmur.

I, zaklęte w te przestworza,
szumi ciągle z dawnych lat
Echo hymnów eonicznych²³,
które chór ten w bezkres słał,
Gdy z pierwocin wstawał łoża
mnogokształtny, rojny świat.

Duch, Muzyka

Płynny dźwięk tych tchów rytmicznych
niemym jest dla ludzkich ciał:
Ty, ma duszo, córko boża,
żeś się zbyła ziemskich szat,
W tych milczeniach ustawicznych
czujesz wielkich głosów zwał:

II

Chwała—ć, Duchu, jasny, święty!
chwała dziś i w przyszły czas,
Iżeś przebił mrok chaosu
i słoneczny stawił gród;
Iżeś wniknął w mgieł odmęty,
wywiódł z nich i śnieg i gład,
Zieleń drzewa, miękkość wrzosu,
zapach róż i błękit wód.

Bóg, Duch, Obraz świata,
Stworzenie

Że do swego przez cię losu
jest przykuty wszelki płód,
Żeś dał gwiazdom obieg kręty,

²²*dyadem* — diadem, czyli przepaska na głowę wykonana z kosztownych kruszców i szlachetnych kamieni, będąca znakiem władzy królewskiej, książęcej lub wysokiej pozycji w hierarchii religijnej. [przypis edytorski]

²³*hymny eoniczne* — Kasprowicz nawiązuje tu albo do eonu jako największej jednostki formalnej w dziejach ziemi, którą dopiero dzieli się na ery (wyróżnia się trzy eony: archaik, proterozoik, fanerozoik), albo do gnostyckiej kosmogonii (historii powstania świata), w której kolejne eony są emanacjami boskimi, coraz dalszymi od rdzenia boskiej istoty i doprowadzającymi w końcu do stworzenia świata (przez upadek tego, co boskie, w materię). Hymny eoniczne w każdym z tych rozumień odnoszą się do odległych dziejów świata, epoki jego powstawania. [przypis edytorski]

horyzontom zorzy pas,
Żeś użyzył burzom głosu,
grom zlał z błyskiem w jeden cud,
Że z żywota zgon poczęty
zmieniasz w żywot, pełen kras.

Nieśmiertelność

Ale w tym jest dziw nad dziwy,
że rozdrabniasz własny byt
Na cząsteczek miliony,
wprawiające wszechświat w ruch,
Ach! a wszędzie — w ziołach niwy,
pośród fal i skalnych płyt,

W płazach, w wirkach, w duszy onej,
co w hymn bliźni wszystkim słuch
Wytężyła w kształt cięciwy,
jesteś, niby szczytów szczyt,
Jeden, cały, niezdrobniony —
jeden Wszechświat, jeden Duch!...

III

Tak przedwiecznych ech kapele,
tak melodie pierwszych tchów
Rozlewają się w bezmiarze,
jak brzęczące roje pszczół...
Naodziani w śnieżne biele,
w blaskach lodu wkoło głów,
Przysłuchują się pieśniarze,
śród zaklętych drzemiąc kół.

Matterhorny, Miszabele
chlona dźwięki własnych słów,
Aletsch, Eiger z Mnichem w parze —
Duch ich ciała w jedno skuł —,
Jungfrau, pierwsza w tym kościele,
w którym spoczął wieszczy huf²⁴,
Finsteraarhorn²⁵ w groźnym czarze,
wpół w gleczerach, we mgłach wpół.

I Maerjelen z lodu krami,
jak demonów zimny śmiech,
I, wśród lasów, w cichych szumach
harmonijny tocząc zdrój,
Słucha Rodan, wraz z lasami,
tajemniczych, świętych ech...

Słucha dusza i w tych dumach
rozpoznaje hejnał swój,
Którym brzmiała przed wiekami,
gdy ją boży wywiódł dech,
Aby mknęła w bratnich tłumach
na życiowy, wieczny bój.

Duch, Kondycja ludzka

²⁴*huf* — hufiec. [przypis edytorski]

²⁵*Matterhorny, Miszabele... Finsteraarhorn* — wszystkie nazwy własne pojawiające się w tym fragmencie, są nazwami alpejskich szczytów. [przypis edytorski]

Jeziro Maerjelen

I

Z szczytu patrzałem na twe zimne tonie,
Na nieruchomą zieleń twych przezroczy,
Lśniących, jak smaragd, w olbrzymiej koronie
Wirchów lodowych i piarżystych zboczy²⁶.

Duch, Woda, Zaświaty

O Maerjelen! niebo wokrag płonie,
Całe w ozdobie płomiennych warkoczy,
A na błękitnym twych głębin wygonie
Stado kier białych w cichej fali broczy.

Na Wyspie Zmarłych snac²⁷ jest kryształ taki,
Gdzie dusze, wzięwszy rozbrat z znojną ziemią,
Zmywają z siebie doczesność i potem,

Wielkich tajemnic przeniknąwszy szlaki,
Dla ciał zamknięte, jak łabędzie drzewią,
Oszołomione swym nowym żywotem.

II

Przedziwna cisza... Ni wiew nie zawionie,
Żwir się po graniach czarniawych nie stoczy,
Śnieg w tę spokoju milczącą harmonię
Z hukiem z swej paszczy nie wypadnie smoczej.

Cisza, Nieśmiertelność,
Śmierć

Czułem, że skryta gdzieś w przestworów łonie
Śmierć, na twej tafli magicznymi oczy
Spoczywająca, i me ciepłe skronie
Otula z wolna chłodem swych zamroczy.

I zdało mi się, że to ziemskie życie,
Kiedym tak patrzył w twe nieme zwierciadło,
Niby strzęp jaki ze mnie już opadło,

Sen, Wizja

Żem jedną z kier tych, co na twojej płycie,
Od gleczerowych²⁸ urwane wybrzeży,
Śnią w swojej czystej, nieśmiertelnej śnieży.

III

Głębie przestworu w błękitnej oponie —
Ni jednej chmurki wędrowiec nie zoczy²⁹;
Słońce, wpatrzone w to ciszy ustronie,
Snac swego kręgu z miejsca nie potoczy.

Rajską za sobą wiodąc eudemonię³⁰,
Niezmierną dałą ciężka senność kroczy:

²⁶ *piarżystych* — takich, u stóp których utworzyły się piargi, czyli rumowiska skalne. [przypis edytorski]

²⁷ *snac* — starop. przecież, podobno. [przypis edytorski]

²⁸ *gleczerowych* — lodowcowych (z niem. *der Gletscher* — lodowiec). [przypis edytorski]

²⁹ *zoczyć* — zobaczyć. [przypis edytorski]

³⁰ *eudemonia* (gr.) — stan najwyższego szczęścia (w tym znaczeniu słowo to występuje jako termin filoz.), uspokojenia, spełnienia, pomyślności. [przypis edytorski]

Lodowe szczyty śnią na nieboskłonie,
Bór nadrodański śni w fioletoń mroczy.

Tajemnym blaskiem Maerjelen się mieni,
Gładkie, milczące, ujęte, jak w ramy,
W skał i gleczeru spadziste krawędzie...

Dusza się kąpie w lustrzanej zieleni,
A kry te białe, bez skazy i plamy,
Drzemią, jak śnieżne, uśpione łabędzie.

Duch, Natura

Szlakiem symplońskiej drogi

I

Szlakiem symplońskiej³¹ drogi,
po żwirów siwej wstędze,
Snującej się krawędzią
przepastnych, stromych ścian,
Płomienny rozlew słońca
w łyskliwej swej potędze
Pod stopy się nam ściele,
jak dywan, srebrem tkań.

Nad nami Mont' Leone,
w iskrzystą strojny przędzę,
Majestatycznie władnie,
niby cesarski pan,
Co imię swe na wieki
zapisał w bytów księdze,
Opancerzony grozą,
blaskami chwały zlan.

Góra, Przywódca, Wizja,
Wojna

Jest—li w nim ludzkie życie,
w tym dumnym Mont' Leone,
Zakłete czarów mocą
w rozsiadły kolos skał,
Że tak spogląda na nas,
jakby nas przygnieść chciał?

Jest—li w nim ludzkie życie,
że tak w wędrowców stronę
Szle po wierzchołkach lasów
dreszcz wlewający szum,
Jak echo zbrojnych dum?

II

Żrenice mgłą zachodzą,
w ten straszny szczyt wpatrzone:
To nie kopała śniegu,
to już nie martwy głaz —
Jak tytan, świat wałący,

³¹*symplońska* — właśc. Simplońskiej, od: Simplon nazwy przełęczy w Alpach szwajcarskich. [przypis edytorski]

ruszył się Mont' Leone,
A za nim płynną rzeką
ciemny się ruszył las.

Na czole spochmurniałem
zwycięzcy ma koronę;
Rubiny krwi w niej błyszczą
słonecznych tęczą kras,
i skrzydła lśnią u ramion,
rozwarłe, rozpierzone,
Nad legią, co zalała
symplońskiej drogi pas...

Powiewa szmat proporców,
radosne grzmią fanfary;
Wojenna nuta płynie
na kształt dźwięczących fal
Z mosiężnych surm³² klangorem³³
w błękitną płynie dal.

Sam tylko wódz milczący;
utopił wzrok w bezmiary
I sunie, zadumany,
na czele wiernych sług
Ten bitew wielki bóg...

III

Dlaczego w nim źreniczne
przygasły dzisiaj żary?
Wesele jego wojów
dlaczego ma w nim grób?
Wszakże podważył ziemię,
porządek zburzył stary,
Połowę świata rzucił
do swych kamiennych stóp!

Wszak spieszy jego pycha
po świeże znów ofiary?
Z pożogi i posoki
wyniesie świeży łup!
Wszak pić on dziś nie idzie
z hańby pioletnej czary,
Lecz z sławą promienistą
wieczny zawierać ślub?...

Rycerski duch ludzkości,
który zapładniał wieki,
Który sam jeden stawiał
i walił kościół swój,
W nim znalazł znów wcielenie,
wystąpił w nim na bój...

Więc czemu, gdy tak w przestwór
zapatrzył się daleki,

³²*surma* — instrument dęty (rodzaj trabki) używany w wojsku w dawnej Polsce, szczególnie by dać sygnał do natarcia. [przypis edytorski]

³³*klangor* — donośny, charakterystyczny dźwięk wydawany przez żurawie. [przypis edytorski]

Nie uśmiech go rozjaśnia,
lecz smutku mrok swą dłoń
Kładzie na jego skroń?...

IV

Grzmi, huczy tłum wojenny,
jak huczą grzmiące rzeki,
Kaskadą spadające
z szczytów symplonńskich gór;
Sam tylko wódz oniemiał,
rozwarłszy dwie powieki
Nad szklaną ócz martwością,
jak konający tur.

Czyżby przeczuwał dzisiaj,
że nowe krwi rozcieki
Przemienia w żal i jęki
ten tryumfalny chór?
Że świat spod jego groźnej
wrywa się opieki,
Że ludom gdzieś prześwieca
innego bytu wzór?

Że inny duch ogłosi
ludzkości swe orędzie,
Nie ten, co w ręku dźrzy
rozplamiony miecz;
Że imię jego: Miłość,
a hasło: „kój i lecz”!...

Że ludzkość, pobratana,
okalać już nie będzie
Światłością swojej glorii,
jak za ginących dni,
Siewaczy łun i krwi?

V

Raz jeszcze on narodom
narzuci się na sędzie,
By rozciąć węzeł dziejów
przy huku dział i kul;
Raz jeszcze w swym pochodzie,
w szalonych burz rozpędzie,
Zdruzgocze miast bramice,
stratuje zasiew pól.

Raz jeszcze spieszy k'niemu,
na krwawej szukać grzędzie
Wrzosów ze zbawczym miodem
zgnębionych rojny ul.
A potem — czyż przeczuwa,
że mrok już sieć swą przędzie,
Że padnie w niej, jak nędzarz,
ten wszechpotężny król?

Zapatrzył się bóg wojny
w dalekie gdzieś przestwory...
To nie słoneczne blaski!
To jakby chmurny śnieg!
A środkiem straszna rzeka
znaczy swój zmarzły bieg.

A tylko tam, gdzie zmierzchy
swe mgławce kreślą —tory,
Jak gdyby — nie dla niego! —
jęły się płonąć już
Przebłyśki nowych zórz!...

VI

W powietrzu się rozwiały
dzwoniących surm klangory
Rozwiały się na zawsze...
Darmo wyteżasz słuch...
Na darmo wzrok wyteżasz:
Tłum zginął różnowzory
I wódz się w mgłę rozplynął,
co wiódł ten zbrojny ruch.

W ciała wędrowców wrócił
duch, do rozmarzeń skory,
Urokiem chwał umarłych
tak przepojony duch...
I tylko Mont' Leone,
owity w ciemne bory,
Skrzy się w promieniach słońca,
w śnieżysty strojny puch.

W dali Aletschu wstęga,
w sinawe ścięta lody;
Naokół pasma szczytów
drzemią w błękitnych mgłach;
Nad nimi strop niebieski
rozpiął lazurów dach.

Z gardzieli skalnych lecą
siklawic³⁴ huczne wody,
A przy nich cicho szepce
w rozteśkniający wtór
Szumny symploński bór.

Na jeziorach włoskich

I
Cicho pobrzmiwa po jeziornej toni
Melodia światła w przesłoniętą mgłami
Dal, co nad wodą tak się wiewnie kloni,
Jakby całować ją chciała... Przed nami

Cisza, Dźwięk, Kobieta,
Miłość, Światło

³⁴siklawica — wodospad (w gwarze góralskiej). [przypis edytorski]

Niebo w promiennej z głębiną harmonii:
Zlewa się, stapia, zestraja dźwiękami
Barw swych i błysków tęczowej urody
Z każdą kropelką, z każdym nurtem wody.

Cicho płyniemy w marzeń dal — bez końca...
Cicho płyniemy w zadumań ogrody...
Z takiej to fali i z takiego słońca
Wyszła, miłosne światu sprawiacz gody,
Jasnością włosów złocistych okryta,
Rozpłomieniona, naga Afrodyta.

II

Z takiego żaru i z takiej przezroczy
Kształt się urodził niewieściego ciała,
Co w sobie lilie z różami jednoczy
I wonią dyszy i rozkwiciem pała
I, lazururowe otwierając oczy,
Topi w ich głębiach, jak ta toń wspaniała,
Wszystkie świetliste czary szczęsnej ziemi,
Oślepiające skry siedmiobarwnemi.

Ciało, Kobieta

A gdy rozchyli miękkich ust korale,
Głos z nich płynący twą duszę oniemi:
Zmilknie w tym słodkim zasluchania szale
I, głodna szeptu, który tchy ciepłemi
Na twarzy nieci rozkoszy wypieki,
Jego—by tylko chciała słuchać wieki.

III

Z takich rozemdleń szklitego jeziora,
Z takiego blasków słonecznych rozgrania
Wyszła bogini, jak poranku pora,
Kiedy się ze mgły rosistej wyłania —
Wyszła cudniejsza, niżeli Aurora,
I, cała z żądz, z tęsknoty kochania,
Biegła na uścisk czekać Anchizowy
Do ocienionej, szumiącej dąbrowy.

Kobieta, Miłość

Na mchy tu świeże ta piękna upadnie...
Z okiem przymkniętym, z ramieniem u głowy,
Rzeźbiona nagość spoczywa bezwładnie,
Mając na wargach półuśmiech różowy,
Aż „on” swą miłość z jej miłością splecie
W wielkiej, jedynej rozkoszy na świecie...

IV

Cicho płyniemy kryształów głębiną,
Odbijającą niebieskie lazury...
Granice wody i nieba gdzieś giną
Śród mgieł powiewnej, a przejrzystej chmury,
Co dal zasnuwa w przędzę srebrno—siną;
Po brzegach siedzą zadumane góry,
A na ich piersiach jasny puch zieleni
W złotym się słońcu, jak aksamit, mieni.

Od gór tych wonne tchnienie ciszy wieje;
Omdlała senność, rozlana w przestrzeni,
Ogarnia ducha, że duch senny mdleje:
Naokół słodki, dźwięczny głos syreni
Upajającą pieśń blasków wydzwania
O szczęśliwości, co idzie z kochania.

V

O szczęśliwości, co w zakątek głuchy,
Z dała od krzyków i zabiegów świata,
Znosi rozmarzeń najwiewniejsze puchy
I z nich dla siebie ciche gniazdo splata
I, zleniwiałe ułożywszy ruchy,
Śpi, obojętna, że tam gdzieś Zatrata
Bierze się z Życiem za bary, że jęki,
Mnogie, jak trawy, rosna spod jej ręki,

A tylko czasem, gdy w gmach jej spokoju
Przedrą się z zewnątrz nazbyt głośne szczęki,
Echa uderzeń broni, echa boju,
Co na krwi łanie trwożne rodzi lęki,
Wstaje, zdziwiona, i z rozpaczłą mocą
Rzuca pytanie w okrąg: po co?!... po co??...

VI

Po co się zrywać w spienione odmęty
Walki, wszczynanej o tysiączne złudy,
Które prawdami zwie ten świat, przejęty
Kłamstwem i fałszem? Po co siać swe trudy
Na jego roli, gdzie niepewne sprzęty,
A jeśli wszędzie jaki krzew, to wprzód³⁵,
Nim się rozwinie, nienawiść go zsiecze,
Przenikająca wszystkie chęci człecze?!

Rozstrój swe drogi po tych polach znaczy,
A za nim słabość i wątłość się wlecze;
Upiór zwątpienia i widmo rozpaczy
Swą bezlitosną rozciągają pieczę
Nad owym sercem, co się w wir tej burzy,
Jak ptak w gradowe obłoki, zanurzy...

VII

Legie roboczych starły już swe moce,
Spiesząc na zagon nieuchwytnych rojeń;
Krew się polała, padły lzy sieroce,
A chwasty rosna na miejscu uznojeń
I tylko wiecznie ta gwiazda migoce,
Co, mając w sobie jak gdyby upojeń
Tęgość trującą, pcha wciąż nowe siły
Za swymi błyski na kraniec mogiły.

Oblany ogniem niezdrowych rumieńców,
Jak liść, z topoli opadły, przegniły,

³⁵wprzód — najpierw. [przypis edytorski]

Długie już wieki leci tłum szaleńców,
Ginąc po drodze, którą mroki ścmiły,
Choć mu się zdaje, że przed nim bez końca
Smug swój rozwija złota jasność słońca.

VIII

Na co po grobach spieszyć do kościoła,
Który obrazem jest fatamorgany,
Kiedy nas miłość w swój przybytek woła,
Na fundamencie pewnym zbudowany!
Kolumnadami opasan dokoła,
Kararyjskimi gmach ten błyszczą ściany,
Kwiatów wzorzystych girlandą owity,
W fali, patrz! kąpie swoje greckie szczyty!

Rozczarowania na co i boleści
Szukać gdzieś w sferze, chmurami zakrytej,
Kiedy nadziei spełnienie się mieści
W drżących objęciach jasnej Afrodyty?
Na co szturmować, gdzie kłam zasiadł w gości,
Gdy wszystka prawda jest tylko w miłości?

Miłość, Walka

IX

W tym na obliczu wypalonym piętnie —
Żywych rumieńców jedwabnej purpurze, —
W tych ciepłych wargach, chylących namiętnie
Do pocałunków swe rozkwitłe róże;
W tym przyspieszonym, urywanem tętnie
Dwóch żądz, grających w nieskłożonym chórze —
W ciał rozkochanych przedziwnej harmonii,
Szczęście i prawda jedyna się chroni.

Ciało, Miłość, Raj

A gdy pod tchnieniem miłosnego żaru
Oko swój ogień powieką przysłoni,
Omdlewającą z rozkoszy nadmiaru,
Nie pomrok dusze zatapia w swej toni,
Tylko ta cicha, rozmarzona senność
W rajów nieznanym wiecie je promiennosc.

X

O pieśni ciała! o porywająca
Pijanym tobą na szału krawędzie!
Jest coś w twych dźwiękach z letniego gorąca,
Gdy ten swój lazur nad ziemią rozprzędzie;
Śród rozegranych akordów tysiąca
Masz tony, miękkie, jak puchy łabędzie,
Masz brzmienia, słodkie, jak oddech pieszczoty
Dwóch żądz, złączonych namiętnymi sploty...

Błogosławiony, kto ciebie usłyszy,
O pieśni oczu, gasnących z tęsknoty,
Ust, odrętwiałych w pożądania ciszy,
Ramion i piersi!... Rajski hymnie złoty!
Tak odbijają szczęśliwość twe głosy,
Jak ta głęбина odbija niebiosy!

XI

Cicho nasz statek jasne wody kraje...
Cicho pobrzmiwa zdradny śpiew syreni...
Po brzegach świecą cytrynowe gaje
I wille świecą w złocistej zieleni...
Czasem przed nami ciemny cyprys staje,
Lub gdzieś na gzemsie róża się czerwieni,
Albo spod łuku marmurowej bieli
Krzew oleandru karminem wystrzeli.

Jaki tu spokój! Ludzie czyż wymarli?
Lub czy też bramy z błękitnej topieli
Wyrosłych zamków na wieki zawarli
Przed gwarem świata? Czyżby wyjść nie śmieli
Z trwogi, że rozdźwięk skądkolwiek przyplynie
W te ich zakłętę miłości świątynie?

XII

Grają miliony blasków po jeziorze,
Odbijającym niebieskie lazury;
Cicho nasz statek jasne wody porze,
To chaty mija, oparte o góry,
Po skał krawędziach wiszące w przestworze,
To w skrach skąpane pałaców marmury...
Przybił do brzegu... Na pomost przystanka
Wyszła i czeka jednej z willi mieszkanka.

Płyniemy dalej... A skrzęciami oczy
Patrzy za nami ta piękna niebianka,
Ściga nasz statek po wody przezroczy...
Czyż on jej może przywieść miał kochanka?
Płyniemy dalej w tę głębię promieni,
W której pobrzmiwa zdradny śpiew syreni...

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://www.wolnelektury.pl/katalog/lektura/z-wichrow-i-hal-z-alp>

Tekst opracowany na podstawie: Jan Kasprawicz, Krzak dzikiej róży, Towarzystwo Wydawnicze, Lwów, 1898

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Olga Sutkowska.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.